

Niesamowita Azja Południowo-Wschodnia

Singapur



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Singapur – świat XXII w.

Krajem, w którym zacząłem moją ostatnią wyprawę był owiany sławą Singapur. Państwo-miasto zamieszkałe przez niecałe 6 milionów ludzi i prawdziwy tygiel kulturalny! Singapur był pierwszym z kilku krajów które miałem w planach tym razem odwiedzić - później miałem zamiar udać się do Malezji, Brunei oraz Indonezji. Nowej przygodzie powiedziałem głośne "Witaj!"!

Miasto Singapur zostało założone w 1819 roku, jako brytyjska kolonia handlowa (niepodległość państwa-miasta została ogłoszona w 1965 roku), dziś będąc symbolem zamożności, dynamicznego rozwoju i nowoczesności. Singapur jest jednym z najbogatszych państw świata pod względem PKB, tutejsza gospodarka opiera się na usługach finansowych, handlu, transporcie morskim oraz innowacyjnych technologiach. Obywatelami Singapuru są w większości Chińczycy, Malajowie i Hindusi, niemal wszędzie słychać więc język mandaryński, angielski i malajski, które, między innymi, stanowią języki ojczyste kraju. Europejskie korzenie Singapuru oraz mieszanka wpływów malajskich, hinduskich czy chińskich powoduje, że będąc tutaj, czujemy dosłownie cały świat w jednym miejscu! Państwo zachwyca egzotyką, klimatem, rozrywkami i nowinkami technologicznymi na każdym kroku!







Zdjęcia nr 1-4

Moja podróż do Singapuru była wymagająca - udałem się autem do Poznania, następnie Flixbusem do Berlina, skąd doleciałem na przesiadkę do Doha, gdzie czekał na mnie docelowy

lot do Singapuru. Cały transfer zajął ponad 30 godzin, ale wychodząc z lotniska wiedziałem, że warto było! Singapurskie lotnisko przypomina ogromny ogród botaniczny, nawet pasy do odbioru bagaży zanurzone są w zieleni, co robi niesamowite wrażenie! Warto wspomnieć, że Polacy nie potrzebują wizy, udając się do Singapuru, jednak przed wylotem należy uzupełnić kilka deklaracji online - kontrolerzy na lotnisku skrupulatnie sprawdzają poprawność wskazanych danych, warto więc przyłożyć staranności podczas wypełniania!

Po opuszczeniu lotniska, sprawnie zamówiłem taksówkę aplikacją GrabTaxi, która w tym rejonie świata zastępuje Ubera i sprawnie udałem się do hotelu na wymarzoną drzemkę. Taksówkarz uświadomił mi, że mój hotel znajduje się w centrum dzielnicy Geylang, która określana jest jako lokalna "dzielnica czerwonych latarni" - czego na pierwszy rzut oka (bądź co bądź - lekko zmęczonego podróżą!) wcale nie widać! Usytuowanie hotelu było bardzo korzystne, nie przeszkadzało mi więc "czerwone" sąsiedztwo.

Po krótkim, ale niezmiernie regeneracyjnym wypoczynku, postanowiłem wybrać się na piesze zwiedzanie słynnego na całym świecie miasta. Wychodząc z hotelu czułem ciepłe powietrze, podobnie do naszego lata, jednak poziom wilgotności był znacznie wyższy. Już na pierwszy rzut oka widać wszędzie ład i porządek, jednak bez przesady - stereotypowa perfekcja w obiegowej opinii o Singapurze została złamana papierkami i petami po papierosach, które tu i ówdzie leżały na chodniku. Na ulicach spotkałem dużo piętrowych autobusów, typowo w stylu londyńskim, widziałem również nowoczesne składy kolei, które zrobiły na mnie bardzo pozytywne wrażenie! Najbardziej jednak zaskakuje tutaj zielen - na każdym kroku wejść można do przepięknych parków, a skwery wręcz kipią soczystą zielenią. Część chodników, oprócz cienia rzucanego przez drzewa, jest również zadaszona, aby spacer nie powodował przegrzania organizmu.

Zwiedziłem w swoim życiu wiele miast, a Singapur jest w czołówce tych, których nowoczesne, często sięgające nieba budowle pięknie komponują się z historyczną, kolonialną architekturą. Godna polecenia jest Victoria Street, przy której znajduje się m.in. założony w 1824 roku Meczet Sułtana, w którym mieści się aż do 5.000 osób! Okolica, w której znajduje się meczet, zachwyca piękną, arabską zabudową i klimatem - słychać gwar rozmów, w powietrzu unosi się aromat kawy, a w kafejkach można spróbować słodkości. Wąskie, świetnie utrzymane uliczki robią wspaniałe wrażenie wieczorami - bawią się na nich i śmieją tysiące ludzi, co jest niesamowite, bo, mam wrażenie, że my - Polacy, mamy do czynienia z podobnymi widokami i doświadczeniami zbyt rzadko... Innym, godnym polecenia miejscem, które eksplorowałem

podczas mojej pieszej wędrówki, to Fort Canning Park, gdzie poza piękną zielenią i ładnymi budynkami, roztacza się świetny widok na całe miasto.











Zdjęcia nr 5-13

Niedaleko od parku, nad rzeką Singapur, znajduje się przepiękny obszar miasta, w którym znajdziemy m.in. Teatr Victorii, stary parlament, obiekty rządowe, Muzeum Sztuki,

Singapurską Galerię Narodową, Sąd Najwyższy i inne, wspaniale odrestaurowane budynki. Z nad rzeki rozpościera się piękna panorama na nowoczesne apartamentowce, które wyżynają się wysoko nad miasto. Jeśli w trakcie eksplorowania uliczek poczujemy głód, wystarczy przejść kładką na drugi brzeg rzeki, gdzie znajduje się świetna promenada z wieloma restauracjami różnych kuchni i kultur - świat w pigułce!

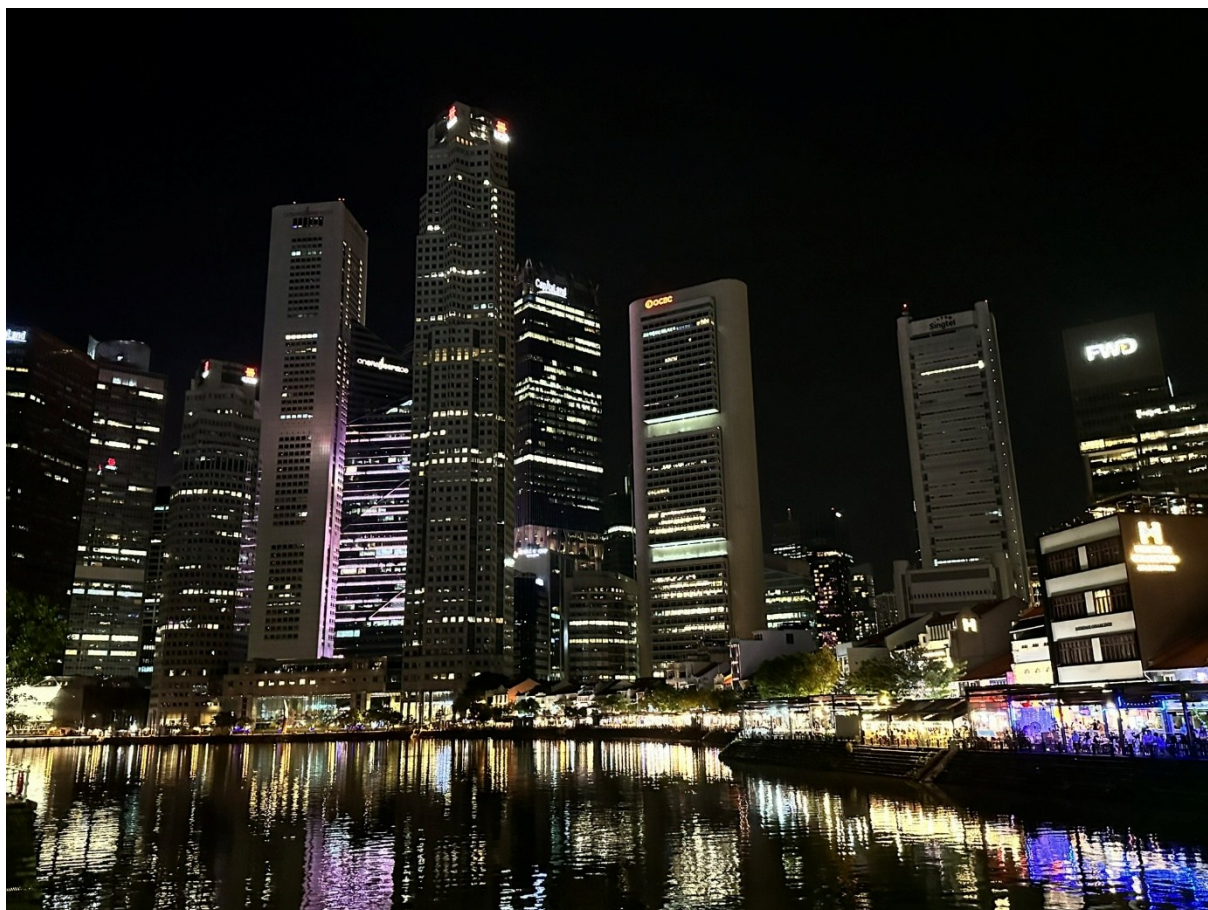
Podczas spacerowania mijałem liczne sklepy, butik, restauracje, pasaże i mnóstwo zielonych skwerów. Podsumowując - spodziewałem się supernowoczesnego, głośnego i dynamicznego miasta, a zobaczyłem świetne połączenie nowoczesności, przyrody i tradycji, które powoduje, że chce się tutaj być i spacerować, szczególnie wieczorem, kiedy żar słońca znika i nie męczy. Miasto jednak nie jest tanie - dolar singapurski (SGD) wart jest niemal tyle co dolar amerykański (USD), a ceny są wysokie, ale przy odpowiednim gospodarowaniu da się tutaj "przeżyć" kilka dni. Cena 1 SGD na dzień 24 grudnia 2024 to 3,02 zł, a USD 4,11 zł.











Zdjęcia 14-20

Kolejnego dnia miałem w planach pojechać na północ miasta, gdzie zlokalizowany jest duży kompleks leśno-parkowy, z singapurskim ZOO włącznie. Niestety pogoda była kapryśna - niestabilna i raczej deszczowa niż słoneczna. Po śniadaniu udałem się taksówką z TaxiGrabb w rejon Beauty World, skąd wszedłem do parku naturalnego Rifle Range Nature Park, który położony jest nieopodal rezerwatu przyrody Bukit Timah, jednego z ostatnich lasów pierwotnych w Singapurze. Celem Rifle Range nature Park jest przede wszystkim ochrona ekosystemów lasów deszczowych wyspy, które są zagrożone przez rozwój i działalność człowieka. Projektanci parku działają pręźnie na rzecz tworzenia siedlisk, zrównoważonego gospodarowania obiegiem wody, ochrony fauny i flory oraz naturalnego dziedzictwa Singapuru.

Park jest bardzo dobrze przygotowany do przyjmowania turystów, szczególnie tych zafascynowanych naturą. Trasy spacerowe będą kładkami, drogami kamiennymi czy szutrowymi, są bardzo dobrze oznaczone. Spacerowało się praktycznie w środku lasów

naturalnych tropików, typowych dla tego rejonu świata. Podczas przechadzania się ścieżkami można było zauważyć również trasy edukacyjne przeznaczone dla dzieci.

Po mniej więcej dwóch godzinach spacerowania w dżdżystej aurze postanowiłem wyjść z parku - w drodze powrotnej minąłem zalany kamieniołom (Quarry Wetland), strzelnicę wojskową czy jednostkę wojsk inżynieryjnych, wszystko pięknie wkomponowane w soczysty zielony las. Spotkałem nawet niewielką grupę małp, które wyszły z lasu na drogę i bawiły się bez troski. Scena wyglądała zupełnie, jak gdyby para starszych małp wyprowadziła małe przedszkole na ulicę.

Wychodząc z kompleksu leśnego przechodziłem przez duże i bardzo luksusowe osiedle domków jednorodzinnych. Wcześniej zastanawiałem się, czy w Singapurze ktokolwiek ma dom, ze względu na niewielką powierzchnię państwa-miasta oraz jedno z najwyższych zagęszczeń ludności na metr kwadratowy. Teraz już wiem, że są tu całe osiedla domków jednorodzinnych, pięknie usytuowanych przy samym lesie. Obserwacja jakości wykończenia domów i zaparkowanych na podjazdach samochodów, dała mi jasno do zrozumienia, że to tylko bardzo majętni ludzie mogą sobie pozwolić na mieszkanie w taki sposób.

Jeśli jesteście zainteresowani, jak wygląda park - można podejrzeć mapkę na stronie: <https://beta.nparks.gov.sg/docs/default-source/parks-docs/rifle-range-nature-park/20240528-rrnp-map.pdf>





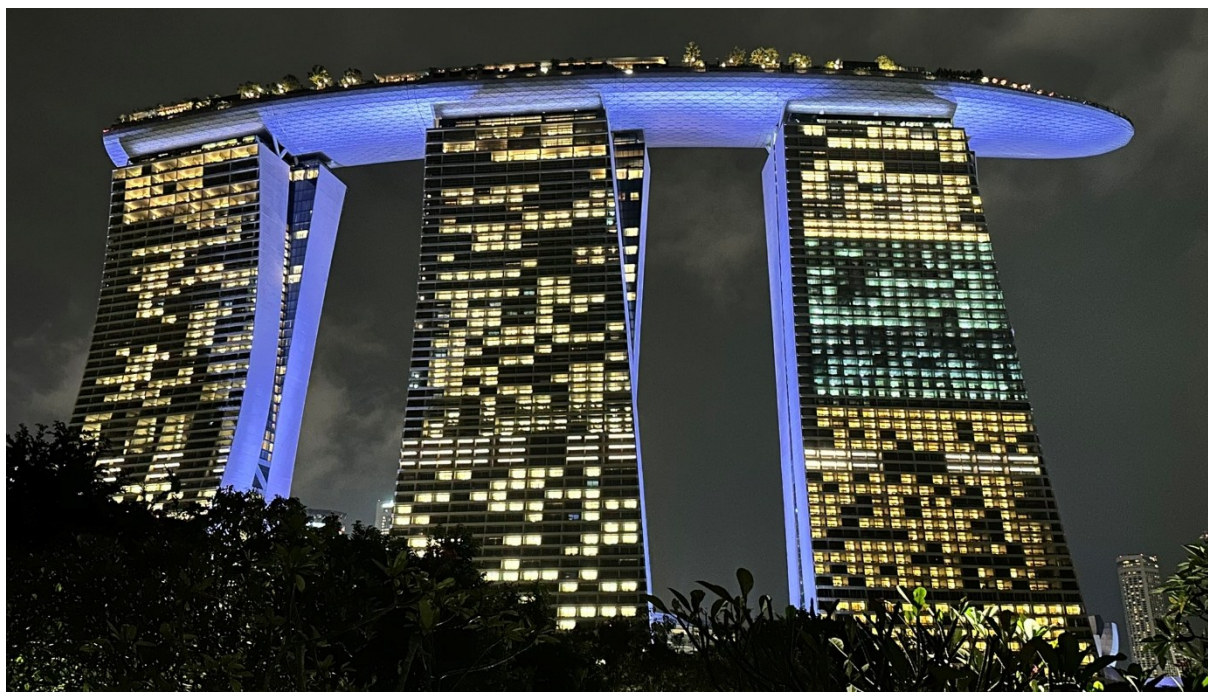


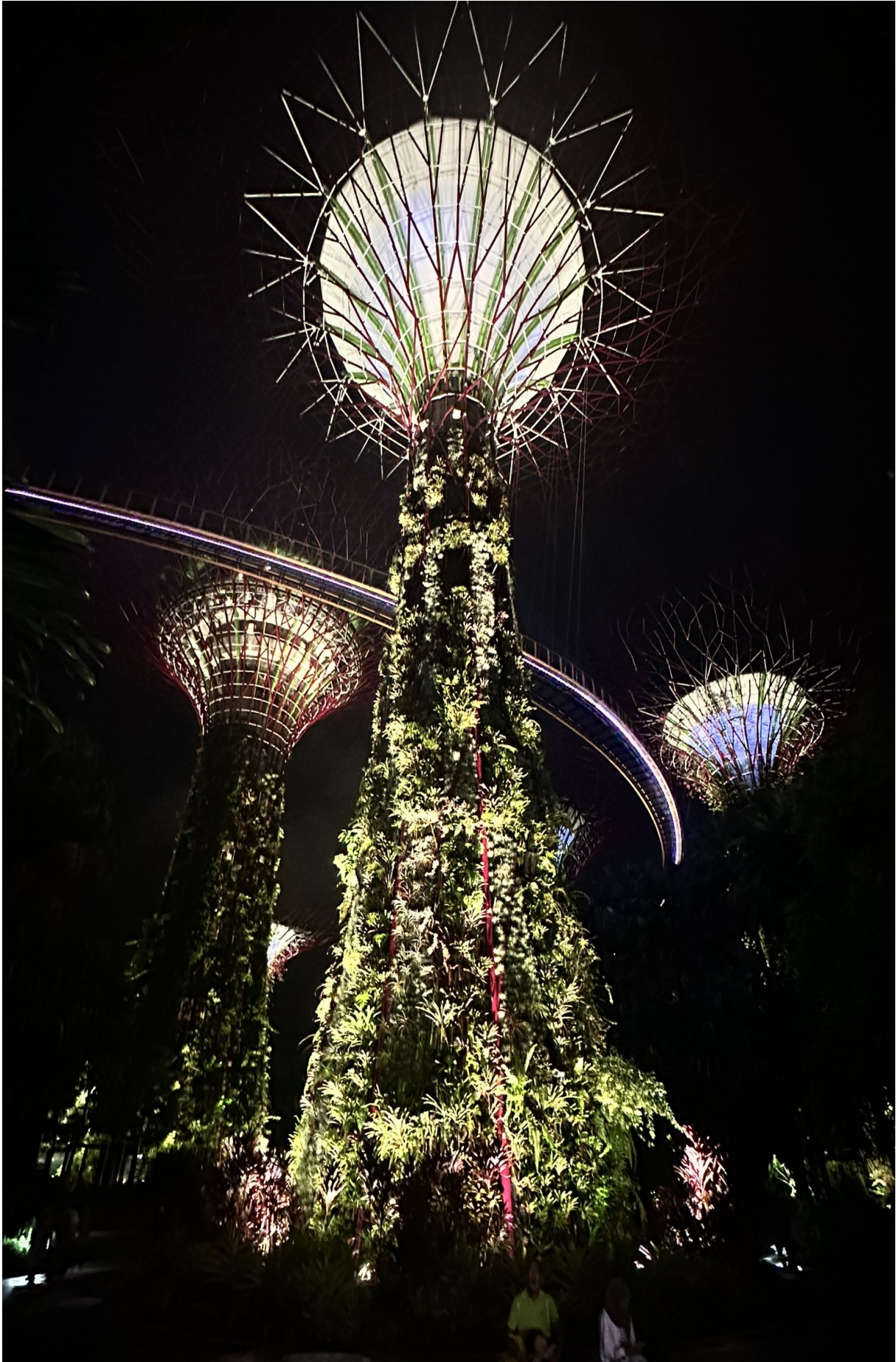


Zdjęcia nr 21-26

Kiedy wychodziłem z parku, robiło się już ciemno, z nieba nadal siąpił delikatny deszcz, co w połączeniu z miejskimi światłami dawało niesamowicie magiczny efekt. W jednej z pierwszych napotkanych restauracji zjadłem dobrą włoską pizzę za 37 SGD (około 35 USD)! No cóż - takie w Singapurze są ceny! Po zjedzeniu posiłku poprosiłem o zamówienie taksówki, którą podążyłem w rejon słynnego Supertree Grove - kompleksu 18 gigantycznych konstrukcji w kształcie drzew, w całości pokrytych roślinnością. Zaprojektowane na wzór drzew konstrukcje symulują wszystkie procesy zachodzące w prawdziwych drzewach, w nocy są dodatkowo podświetlane światłami o różnorodnych kolorach. Całość zlokalizowana jest w Gardens by the Bay, ogromnym parku świetnie skomunikowanym z innymi atrakcjami jak Flower Dome, Cloud Forest czy hotel Marino Bay Sands.

Warto zaznaczyć, że wszystkie atrakcje są w godzinach nocnych pełne turystów, ponieważ dzięki grze świateł i magicznemu klimatowi, robią piorunujące wrażenie na każdym człowieku! Największe wrażenie zrobiły na mnie oczywiście Supertree Grove, ale także hotel Marino Bay Sands. Hotel składa się z trzech drapaczy chmur, na których jest osadzona jest konstrukcja, która wygląda jak statek! Ów statek majestatycznie góruje nad całością, jest pięknie podświetlony i... dosłownie zapiera dech w piersiach. Do obiektu można wejść i zobaczyć wszystko od wewnątrz. Zwiedzanie i podziwianie singapurskich atrakcji jest bardzo przyjemne i proste - wszystkie najważniejsze budynki i parki są świetnie skomunikowane, nie jest konieczne przechodzenie przez ruchliwe drogi i przejścia dla pieszych. Na kolejny dzień zostawiłem sobie zwiedzanie większości z nich w promieniach słońca.

















Zdjęcia nr 27-38

Po nocnym, emocjonującym zwiedzaniu, postanowiłem wrócić do hotelu spacerem - pięciokilomatrowy odcinek pokonałem podziwiając nocne życie wspaniałego miasta, które (o dziwo!) nie było dla mnie męczące, jak to zwykle bywa w innych ośrodkach miejskich. Pamiętajcie, że mój hotel był w centrum dzielnicy "czerwonych latarni"? Przechodząc około godziny 1.00 w nocy przez moją dzielnicę zauważyłem, że nabiera ona życia, wokół kręciło się mnóstwo ludzi, otwarto bary, sklepy i restauracje, a pracownicy i pracownicy seksualni oczekiwali na klientów - nikt tutaj nie myślał o spaniu!

Kolejnego dnia, po zjedzeniu śniadania i wypiciu kawy, miałem w planach udać się na cały dzień do Gardens by the Bay, aby zwiedzić część znajdujących się tam atrakcji, w tym Flower Dome, Cloud Forest, hotel Marino Bay Sands oraz wejść na kładkę między drzewami i punkt widokowy, który znajduje się na głównym drzewie Supertree Grove! Dzień zapowiadał się wspaniale! W kasach biletowych można zakupić bilet na wszystkie atrakcje bądź wybrane (bilet na zwiedzanie całego kompleksu Gardens by the Bay oraz hotelu Marino Bay Sands kosztuje 140 SGD, a na wybrane atrakcje wahają się od 24 do 80 SGD). Jeśli udajecie się do Singapuru, warto poszukać biletów na stronach internetowych - zdarzają się promocje, obniżające ceny nawet o 10 czy 15 SGD, a w Singapurze każdy dolar jest na wagę wielu złotych! Po wyjściu z hotelu udałem się do pięknego parku, gdzie przez godzinę zachwyciałem się cudowną przyrodą i robiłem zdjęcia - odpoczywałem i regenerowałem siły!

Po dotarciu do kompleksu, zacząłem zwiedzanie od Flower Dome. Jest to ogromna, stalowo-szklana konstrukcja, wewnątrz której znajdują się alejki z milionami kwiatów, drzew i krzewów z całego świata. Znajdują się tam nawet wielkie baobaby z Afryki i Australii. Osobna ekspozycja poświęcona jest Claudeowi Monetowi, łącznie z jego rzeźbą, domkiem i ulubionymi kwiatami. Flower Dome było pełne ludzi, którzy - podobnie jak ja, podziwiali ekspozycje, ale nie przeszkadzało to w spokojnym zachwycaniu się pięknem.

Po opuszczeniu Flower Dome, obrałem kierunek Cloud Forest, który jest większy, a przede wszystkim wyższy! Wysokość budynku wynika z faktu, że jego kopia skrywa... szczyt góry! Ekspozycje w budynku prezentują roślinność charakterystyczną dla siedlisk mglistych, wilgotnych, górskich lasów, pokrywających szczyty na wysokości około 2000 m. n. p. m. Znajdują się tutaj rośliny mięsożerne - wspaniałe dzbaneczniki, muchołówki, ale także nastroszone pióropusze paproci czy miękkie jak poduszka mchy przyczepione do skał. Kompleks Cloud Forest jest ulokowany na powierzchni odpowiadającej 1,5 pełnowymiarowego boiska piłkarskiego, a w jego wnętrzu znajduje się także 35-metrowy

sztuczny wodospad, z którego woda leniwie spływa po roślinnej ścianie! Warto mieć ze sobą zapas wody - w środku jest utrzymywana temperatura od 23 do 25 stopni Celsjusza, a wilgotność oscyluje wokół 90%. Cały kompleks jest niesamowicie piękny, gdyby nie wystające metalowe czy betonowe elementy, miałbym wrażenie, że jestem w mglistych górach... Można przespacerować się tutaj kładką w koronach drzew, wejść do jaskini, przejść się kładką w chmurach, odwiedzić tajemniczy ogród czy ogród z orchideami - cuda nie widać! Było trochę tłoczno, ale to miejsce należy na pewno odwiedzić!



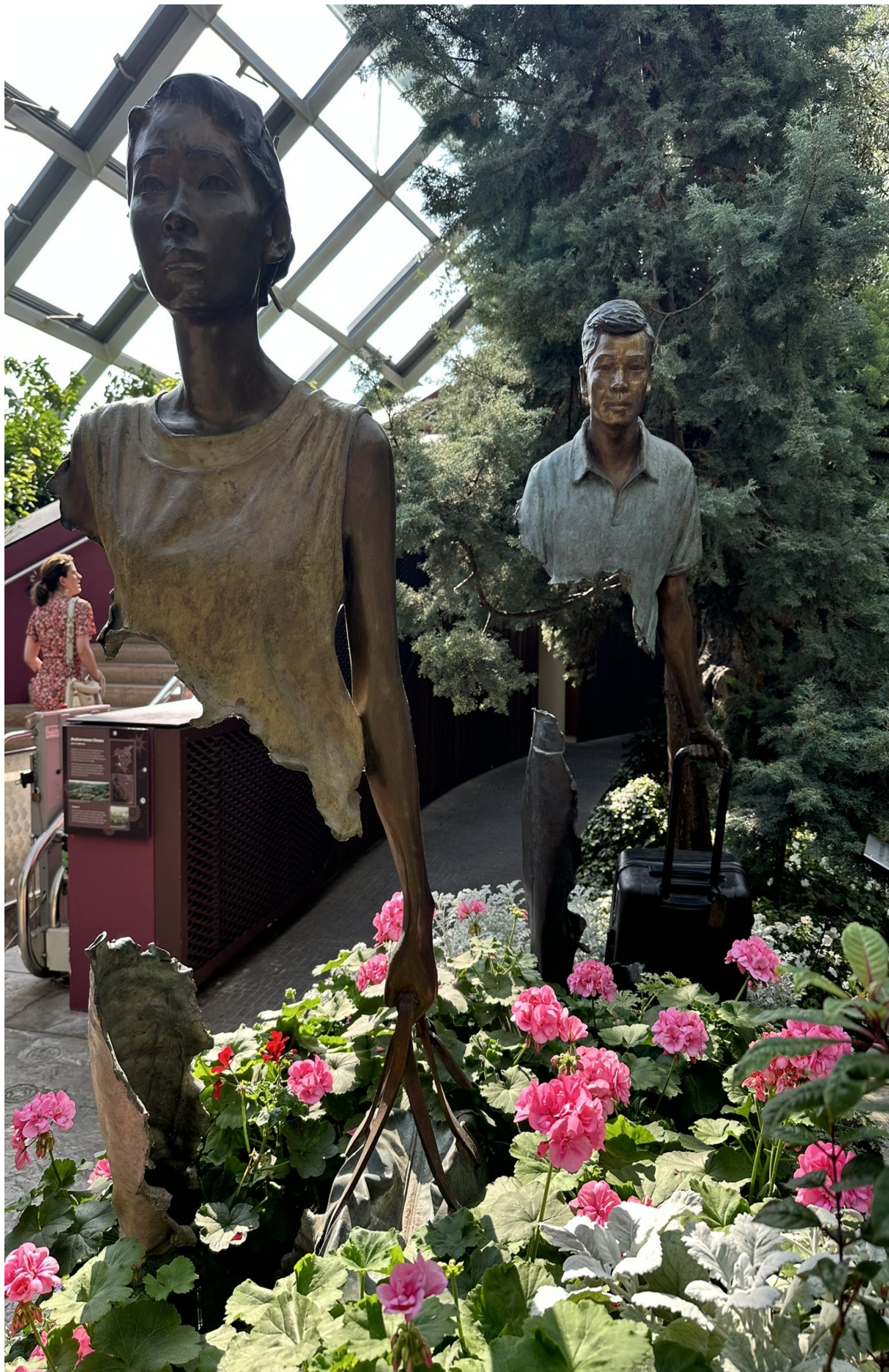


























Zdjęcia nr 39-55

Po wizycie w Flower Dome oraz Cloud Forest, przyszedł czas na kładkę Skywalk między dwoma sztucznymi drzewami Supertree Grove. Żeby znaleźć się na poziomie kładki, należało wsiąść do windy, która wznosiła się na poziom dachu hotelu Marino Bay Sands, który jest tuż obok. Na tabliczkach, które były przy kładce, widniał napis, żeby ograniczyć spacerowanie i podziwianie panoramy miasta i ogrodów na dole, do 15 minut (ze względu na liczne osoby, które oczekują na dole na swoją kolej) - ja przechadzałem się 25 minut, głównie w oczekiwaniu na słońce, które ukrywało się za chmurami. Bardzo chciałem mieć piękne ujęcia parków i pozostałych drzew, jednak nie doczekałem się - słońce miało inny plan niż ja.

Po zjechaniu z kładki, stanąłem w kolejce do wjazdu na najwyższe z drzew, na którym usytuowany jest taras widokowy, a piętro niżej znajduje się świetna restauracja. Ilość osób, które były przede mną, oznaczała około 60 minut oczekiwania, które upłynęło mi na obserwacji śmigłowców i samolotów wojskowych, których piloci ćwiczyli przeloty na zbliżające się święto narodowe Singapuru. Zacząłem żałować, że jestem na dole, a nie na kładce Skywalk - bo latające między filarami hotelu Marino Bay Sands śmigłowce Apache robiły niesamowite wrażenie! Ponadto, między drapaczami chmur przelatywało 5 samolotów odrzutowych... coś wspaniałego!

Kolejka systematycznie posuwała się naprzód, a po wjeździe na Supertree, udało mi się zrobić kilka dobrych ujęć (mimo ciągłego braku słońca) na miasto, parki, hotel i port, w którym stało mnóstwo statków handlowych, oczekujących na rozładunek. Miałem refleksję, że można tutaj być niezliczoną ilość razy, w noc czy podczas dnia, a piękno Garden Park by the Bay, zieleń, układy nasadzeń kwiatów, parki oraz Supertree Grove robią na człowieku zawsze fantastyczne wrażenie. Mimo połączenia wybudowanych przez ludzi konstrukcji z pięknem stworzonym przez naturę, ma się wrażenie, że wszystko tworzy zintegrowaną całość - niebywałe!























Zdjęcia nr 56-84

Nadszedł czas na wjazd na taras widokowy hotelu Marino by Sands i... spotkała mnie niespodzianka, okazało się bowiem, że ze względu na liczbę ludzi. Możliwość wjazdu miały

już tylko osoby, które wcześniej kupiły bilet w kasie bądź online, a pozostali musieli obejść się smakiem. Nie ukrywam, że czułem złość, ale postanowiłem wrócić w drodze powrotnej i koniecznie wjechać na taras!

Jako, że nie mogłem podziwiać okolicy z hotelowego dachu, poszedłem tam pieszo - wokół mariny gromadziły się tysiące osób, co mogło sugerować jakieś wydarzenie - podejrzewałem pokaz sztucznych ogni. Oczekując, kupiłem (za ok. 15 USD) półlitrowe piwko, które okazało się pyszne i orzeźwiające! Moje przypuszczenia potwierdziły się i po 20.00 rozpoczął się festiwal sztucznych ogni! Jak długo żyję, tak nigdy nie widziałem tak fantastycznego widowiska! Dokładnie moje oczekiwania się potwierdziły i po 20.00 rozpoczął się fantastyczny festiwal sztucznych ogni. Nigdy nie widziałem na żywo takiego świetnego pokazu.

Wracając z pokazu, chciałem jeszcze zobaczyć pomnik Merliona - pół lwa, pół ryby, który jest jednym z symboli Singapuru, jego podobizna występuje na banknotach. Unikatowy posąg, wysoki na 8,6 metrów, pełni także funkcję fontanny, a największe wrażenie robi nocą, wspaniale podświetlony i majestatyczny. Skąd wziął się merlion? Trzynastowieczne Roczniki Malajskie wskazują, że na wyspie rozbił się książę Sang Nila Utama, który zobaczył lwa. Wyspa, która została dopiero co odkryta zyskała więc nazwę "Singa Pura" - "Miasto Lwa" (naukowcy wskazują, że książę nie mógł zobaczyć lwa, ponieważ nigdy ich tutaj nie było - księciu ukazał się prawdopodobnie tygrys). Rybi ogon, który wyrasta z lwiego torsu symbolizuje i podkreśla rybackie korzenie kraju i jest chronionym znakiem towarowym Singapuru. Połączenie słów "mer" (morze) i "lion" (lew) zapoczątkowało więc obieg słowa, a później symbolu - merlion.

Nie ukrywam, że odczuwałem wtedy zmęczenie - na nocnym markecie skonsumowałem szybki posiłek i zacząłem szukać hotspotu z Internetem, żeby zamówić taksówkę. Wszedłem do pierwszego mijanego centrum handlowego, pytając spotkanego Malezyjczyka czy mają WiFi. Okazało się, że nie, ale ów Pan udostępnił mi Internet i poczęstował mrożoną herbatą. Zaczęliśmy rozmawiać, mój nowo poznany znajomy pytał skąd pochodzę i jakie mam plany - powiedziałem, że lecę jutro do Malezji, będę lądował w Kuala Lumpur i nie mam sprecyzowanych planów na eksplorowanie nowego dla mnie terenu. Jako że pochodził z Malezji, polecił mi odwiedzenie wyspy Redang, która znajduje się na wschodnim wybrzeżu kraju. Mój wspaniały rozmówca ustalił, które lotnisko mam wybrać na odlot, aby jak najsprawniej dostać się na wyspę Redang - tak właśnie odkrywa się świat!

Po przemiłej konwersacji, udałem się do hotelu i poczytałem o polecanej mi wyspie - okazało się, że przez wielu uznawana jest za jedną z najpiękniejszych na świecie, ma cudownie białe plaże, pokryta jest lasem tropikalnym i zachwyca naturą! Od razu poprawił mi się nastrój, a zmęczenie zamieniło się w ekscytację!





Zdjęcie nr 85-88

Obudziłem się rano, wezwałem taksówkę i udałem się na terminal 4 singapurskiego lotniska. Co ciekawe, musiałem sam nadać bagaż, ale na szczęście miałem już podobne doświadczenia na lotnisku w Monachium, więc stres z tym związany nie był zbyt wysoki. Wszystkie procedury zajęły mi około 20 minut i bagaż został poprawnie nadany! Niesamowitym jest, że zarówno wlatując jak i opuszczając Singapur nie mamy do czynienia z żadnymi strażnikami granicznymi - wszystkie czynności dokonywane są samodzielnie przez pasażerów przy użyciu maszyn. Jeśli nie znasz języka angielskiego (przynajmniej podstawowych słów i zwrotów) może się to okazać bardzo stresujące.

Terminal, w którym oczekiwałem na lot przypominał pięknie zaaranżowany klub - wszędzie były komfortowe, miękkie fotele i kanapy, a wokół rosły setki żywych drzew i krzewów. Siedząc na wygodnej kanapie rozmyślałem, że po 4 dniach w tak ogromnej metropolii, nie znalazłem ani jednej rzeczy, która by mnie drażniła czy mogłaby być zmieniona na lepszą. Singapur jest niesamowity, śmiało można spędzić tutaj nawet tydzień i żaden dzień nie będzie wiązał się z nudą. Z takimi przemyśleniami oczekiwałem na kolejną przygodę w Malezji, mając z tyłu głowy fakt, że później udaję się do Brunei i Indonezji - każdy z tych krajów na pewno mnie zaskoczy!

Jak sobie zapowiedziałem, tak zrobiłem - wracając z wyspy Bali leciałem przez Singapur, skąd czekał mnie lot przez Doha do Berlina. W Singapurze spędziłem cały dzień - był mi potrzebny, aby wjechać na taras widokowy Marina Bay Sands! Bilet na taras kosztował około 110 złotych, miałem zarezerwowany wjazd o 10.00 i byłem pierwszym gościem! Pogoda, w odróżnieniu od ostatniego razu, była wspaniała - udało mi się zrobić wiele pięknych zdjęć. Z jednej strony rozpościerał się widok na nowoczesną część miasta, a z drugiej na nowoczesną - z drapaczami chmur, morze, cumujące w porcie statki oraz piękny park z Supertree Grove. Dla turystów dostępna jest niewielka część statku, na reszcie znajdują się hotelowe bary, restauracje oraz największy na świecie basen, usytuowany na wysokości 57 piętra! Singapur jest niesamowity!













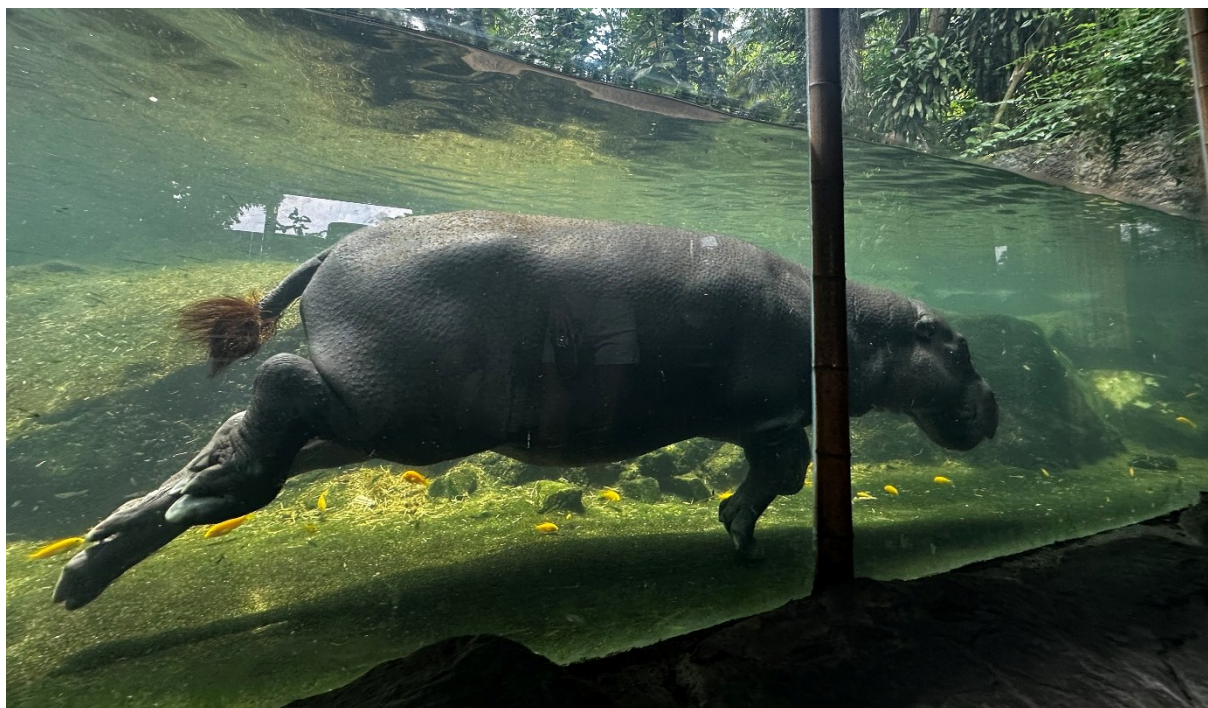


Zdjęcia nr 89-98

Po spędzeniu wyczerkanego czasu na tarasie, zjechałem windą na poziom morza i pojechałem taksówką do ZOO, bilet kosztuje około 200 złotych. Obiekt położony jest na powierzchni

niemal 28 hektarów, zbudowane jest w myśl koncepcji "otwartego planu", co oznacza, że zwierzęta dysponują większą przestrzenią życiową i mogą kontaktować się ze sobą, podobnie jak w warunkach naturalnych. Odwiedzający ZOO mogą spotkać w nim ponad 300 gatunków ssaków i owadów z całego świata. Ogród podzielony jest na strefy, które odpowiadają naturalnym siedliskom dla poszczególnych grup gatunków, a całość utrzymana jest w klimacie lasu deszczowego. Najciekawszy mieszkańcy singapurskiego ogrodu zoologicznego to m.in" orangutany, zebry, tygrysy białe, leniwce dwupalczaste, słonie czy lamparty. Przechadzając się po ZOO ma się wrażenie, że jest się w środku lasu - jest pięknie zielono, pachnie lasem, wokół panuje gwar odgłosów. Po zwiedzeniu głównej części ogrodu zauważyłem, że za dodatkową opłatą można wejść do dwóch obiektów - zwierzęta rzeki i nocne safari (bilety kosztowały po około 50 SGD). Jakby nie było, obydwie miejsca zdawały się być godne odwiedzenia - kupiłem bilety i wszedłem do innego świata! Największe wrażenie zrobiły na mnie ogromne orangutany, które naturalnie spotkać można na Sumatrze i Borneo, uwierzcie mi, że są naprawdę potężne! Na Borneo na pewno wrócę, właśnie ze względu na cudowną florę i faunę... Duże wrażenie robi również wybieg dla nosorożców, których 6 osobników przechadzało się leniwie. Warto wspomnieć, że ZOO zlokalizowane jest w ogromnym, jak na wielkość wyspy, kompleksie leśnym. W rejonie jest również dużo obiektów wojskowych - strzelnic, lotnisk, jednostek, które naprawdę nie rzucają się na pierwszy plan - są idealnie wkomponowane w to, co naturalne.

Z całą pewnością mogę stwierdzić, że nigdy nie doświadczyłem pobytu w tak doskonale prowadzonym, supernowoczesnym i zielonym mieście.





















Zdjęcia nr 99-109

Po zobaczeniu ZOO zostało mi do dyspozycji już tylko popołudnie i wieczór, które postanowiłem spędzić w dzielnicy arabskiej, do której na krótko zaszedłem będąc tutaj w lipcu. Skupiłem się na okolicy meczetu i naprawdę się nie zawiodłem. Byłem pod ogromnym wrażeniem piękna dzielnicy, urokliwych i kameralnych kamieniczek, które komponują się z ultranowoczesnymi drapaczami chmur. Spaceruje się tutaj pięknymi, wąskimi uliczkami, przy których usytuowane są odrestaurowane lub oryginalnie zachowane 2-3 piętrowe kamieniczki. W większości z budynków znajdują się punkty handlowe, sklepy z pamiątkami (w dobrych cenach!), restauracje, z których najpiękniejsze znajdują się przy ulicy prowadzącej do meczetu. Spotkamy tutaj nie tylko fantastyczny wystrój, kolory, wyposażenie, ale także wybór różnych kuchni, takich jak turecka, libańska czy derwiszów. Dodatkowego uroku dodaje muzyka Bliskiego Wschodu, a od czasu do czasu, nawoływanie do modlitwy płynące z meczetu.

Chciałem wejść do meczetu, ale wstęp tam mają tylko muzułmanie. Z jednej strony - szkoda, ale z drugiej, gdyby wszyscy turyści przyjeżdżający do Singapuru chcieli meczet zwiedzić, straciłby on swoją podstawową funkcję, jaką pełni dla muzułmanów.

Ważne, że nawet tylne, bardziej logistyczne uliczki są czyste i zadbane, chociaż zdarzyło mi się, że potężnej budowy szczur przemknął przez ulicę ma moich oczach! Wiadomo jednak, że gdzie są ludzie i jedzenie, tam będą i szczury. Okolica wygląda obłędnie wieczorem, kiedy zaczyna się ściemniać, pojawia się światło lamp, co przy kolorowych fasadach, czystych uliczkach i reklamach daje niesamowite wrażenie. Ma się ochotę spędzić tam mnóstwo czasu. Niektóre z kamieniczek pokrywają ogromne murale, obrazujące tradycyjne życie tej dzielnicy. Murale to chyba mój ulubiony rodzaj sztuki, pozwalają nawet obskurną ulicę czy kamienicę zamienić w bajkowe miejsce, gdzie uciekamy myślami od codziennej szarzyzny.

Singapur, chociaż drogi, jest niesamowity, ogromny, bogaty i fenomenalny, szczególnie pod względem prowadzenia miasta, w którym na stałe mieszka 3,5 miliona Singapurczyków, a przewija się drugie tyle turystów i pracowników zewnętrznych. Pomimo dwukrotnego pobytu w tym mieście tj. w lipcu i sierpniu, mam wrażenie, że jest znacznie więcej do zwiedzenia, niż zobaczyłem. Nawet jadąc taksówką widać w oddali piękne dzielnice, które zasługują na swoje odkrycie. W jednej z takich dzielnic po raz drugi wynająłem hotel, pomimo że dzielnica jest znana jako czerwony dystrykt, pełen domów publicznych, pań i panów stojących i szukających klienteli. Wszystko jednak podane jest w sposób bardzo czysty, kulturalny, co powoduje, że nikt nikomu w niczym nie przeszkadza. Najciekawsze jest doskonałe funkcjonowanie trzech tak odmiennych kultur jak chińska, hinduska i arabska. Nawet hinduskie restauracje oferują kuchnię halal, aby mogli w nich jeść muzułmanie. Jednocześnie wiemy doskonale jakie animozje panują pomiędzy tymi kulturami np. w Indiach.

Do zobaczenia w Malezji!

















Zdjęcia nr 110-121